Rok XIII. Nr. 1.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Styczeń 1933.



TREŚĆ ZESZYTU:

Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty!

Przypominamy jak najuprzejmiej wszystkim Czcicielom M. B. Saletyńskiej, Czytelnikom „Posłańca" ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1933. A ktoby dotychczas nie uiścił tej niepokaźnej kwoty rocznej prenumeraty 2 zł, niech to uczyni razem z premumeratą a rok 1933. Ofiara nie zna opóźnienia — byleby tylko nastąpiła... Niech każdy z Prenumeratorów stara się zjednać choćby JEDNEGO CZYTELNIKA, o to prosimy gorąco w Imieniu Marji Saletyńskiej.

Niech wszyscy poznają Jej dobroć.

Wszystkich naszych Drogich Czytelników, Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Miłośników sprawy misyjnej, gorąco i serdecznie prosimy, by nam dopomagali w rozszerzaniu czci Marji Płaczącej, rozpowszechniali ducha misyjnego, zyskiwali nam nowych prenumeratorów.

Niech każdy Czytelnik „Posłańca M. B. Saletyńskiej" zjedna nam choć jednego prenumeratora. O to prosimy serdecznie w Imię Marji Saletyńskiej.

Rozszerzajcie więc „Posłaniec M. B. Saletyńskiej" wśród krewnych, znajomych — niech wszyscy poznają czem jest dla nas Marja Płacząca. Niech każdy z Czcicieli M. B. Saletyńskiej weźmie jakby do siebie skierowane te słowa Marji: „A więc moje dziatki ogłoście to wszyskiemu memu ludowi" — niech opowiada Zjawienie się Marji na Górze Saletyńskiej przez rozszerzanie „POSŁAŃCA", który to zadanie spełnia i spełniać będzie nadal. **Niech Wam Marja Saletyńska dopomaga w tej pięknej i zasługującej pracy.**

Rok XIII Styczeń 1933 Nr. 1



POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Wszystkim Drogim Czcicielom M. B. Saletyńskiej i Czytelnikom „Posłańca“ zasyłamy najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt“ Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku wraz z gorącem podziękowaniem za rozpowszechnianie naszego pisemka a zarazem czci i chwały Marji Saletyńskiej, dodając gorącą prośbę o dalszą pomoc, współpracę na ten Nowy Rok.

W ten wieczór wigilijny, gdy świat gotuje się do święcenia uroczystości Bożego Narodzenia, Księża Misjonarze Saletyni łączą się z Wami Drodzy Czytelnicy sercem i duszą, a dzieląc się z Wami opłatkiem składają Wam wszystkim, Waszym rodzinom, krewnym i znajomym życzenia na te święta, na ten Nowy Rok i życie Wasze całe. Niech Boże Dziecię swą rączką wszechmocną błogosławi Was nieustannie, darząc niezliczonemi łaskami duszy i ciała, szczęścia i powodzenia.

Wdzięczni

Księża Misjonarze Saletyni.



Bóg się rodzi — moc truchleje.

Dzisiaj w Betlejem...

Gdy przed 19-tu wiekami w żłóbku, w ubogiej stajence betlejemskiej narodził się Jezus Chrystus, Słowo przedwieczne Ojca, Bóg i Człowiek w jednej osobie, by zbawić ludzkość i otworzyć jej wrota szczęśliwej wieczności — w świecie starożytnym wznosiły wszędzie się dumne orły cezarów i panował pokój — Pax romana... Niewzruszoną zdawała się potęga rzymska, olśniewającem było jej bogactwo materjalne, wspaniała jej kultura duchowa. Nikt nie śmiał grozić Rzymowi pogańskiemu, natomiast on rozkazywał narodom. Ale pod skrzydłami wspaniałej Romy, ludzkość nie czuła się szczęśliwą. Im głębsze były dociekania filozofów, im piękniejsze powstawały dzieła artystów i poetów, im szersze horyzonty ogarniał umysł ludzki — tem większa tęsknota rozpalała duszę człowieka starożytnego do światła prawdy. Człowiek tęsknił i szukał Boga świadomie i nieświadomie. A jeśli uprzytomnimy sobie, że obok bogatych i możnych, korzystających z władztwa i wspaniałości Rzymu — istniały miljony niewolników, pogrążonych w niedoli bez granic, traktowanych narówni z bydłem przez panów, władców ich życia i śmierci — zrozumiemy, że ów świat starożytny, pozornie piękny i światły, był światem smutku bezgranicznego i rozpaczy...

I właśnie wtedy, przyszedł na ziemię Jezus, by głosić swą Dobrą Nowinę; by ponieść niewinnie śmierć krzyżową, męczeństwem swem odkupić winę praojca Adama, zdeptać zwycięskiem Zmartwychwstaniem swem śmierć samą i założyć Kościół swój, który trwać będzie aż do dni ostatnich.

Dziś po wielkim, potężnym Rzymie, pozostały jedynie gruzy, resztki posągów, gmachów, oraz okruchy skarbów poezji i literatury. Nad światem zaś, powiewa chorągiew nie cezarów Rzymu, lecz Tego, który urodził się w Betlejem, a umarł na Golgocie..

Niema Rzymu cezarów, lecz trwa Kościół Katolicki! Rzym jest stolicą świata, ale świata chrześcijańskiego, siedzibą Namiestnika Chrystusowego. Duch zwyciężył materję. Krzyż okazał się bronią pewniejszą od miecza.

Ale potęga piekielna, z której władztwa wydarło ludzkość ubogie Dziecię z Betlejem, nie daje jeszcze za wygraną. Od dziewiętnastu wieków trwa szturm do Opoki Piotrowej i nieraz tak gwałtowny, iż zda się bliski zwycięskiego końca — ale, to tylko złudzenie.

I w naszych czasach Kościół atakowany jest zewsząd. Dawne pogaństwo, znowu w zmienionym kształcie występuje na widownię. Ludzkość dumna ze swych postępów technicznych, ze swych zwycięstw nad przyrodą, daje posłuch wszelkim buntowniczym ideom, szerzonym na ziemi przez siewcę kąkolu.

Niemal każde z przykazań Bożych, każdy z nakazów Dobrej Nowiny Chrystusowej, zwalczane są zaciekle przez mędrców tego świata. Ma być obalone to wszystko, co zbudował Jezus, Bóg i człowiek... Próżny wysiłek! — Boże Dziecię przyniosło na świat ziemski siłę niezniszczalną, potęgę nie mającą sobie równej, przyniosło: Miłość. Miłość Boga i ludzi, miłość prawdy i sprawiedliwości.

Wspaniałe są świątynie chrześcijańskie, które wznosi pobożność, ale Bóg Jezus nachętniej mieszka w czystem sercu człowieka. On daje ludzkości pokój, trwalszy od „Pax romana" — pokoju przemocy, bo pokój miłości.

W Ojczyźnie naszej dzień poświęcony pamiątce narodzin Bożego Dzieciątka jest świętem rodziny. Przy stole usłanym siankiem, przy obrzędzie starodawnym łamania opłatka, jednoczą się sercem i duszą członkowie rodzin polskich, zarówno w pałacach, jak i w ubożuchnych izdebkach robotniczych. Wszyscy składają hołd Dzieciątku i proszą o błogosławieństwo.

W tym roku szczególnie, prośmy Dzieciątko Boże o błogosławieństwo dla polskich rodzin naszych, bo rodzina w Polsce narażona jest na wielkie niebezpieczeństwa, rodzina chrześcijańska. oparta o sakrament małżeństwa..

Odwróćmy na chwilę oczy od smutnego obrazu współczesnej nam „rzeczywistości" i spójrzmy w duchu na przepiękną i rzewną scenę — adoracji Słowa Wcielonego, Dzieciny Boskiej, odprawionej w ciszy tej wielkiej nocy przez Matkę Niepokalaną, św. Józefa, Jej Oblubieńca i Opiekuna, oraz przez pasterzy i Mędrców.

Poznajmy Jezusa i Jego miłość ku nam!... Jak nasi przodkowie musieli gorąco kochać Jezusa, kiedy we wszystkich, nawet najprostszych czynnościach przebija się taki wzniosły i gorący duch kochającej duszy... Ten czas wieczorny, w którym zasiadamy do uczty we wigilję, znaczy, że cały świat był w ciemnościach fałszu i grzechu, aż pierwsza gwiazda, Najśw. Panna zabłyśnie, Która nam przyniosła Jezusa. Ścielimy na stole siano, na nie kładziemy opłatek — to siano, to pieluszki Bożej Dzieciny. Te liczne światła, co się palą i płoną — to jasność niebieska i chóry Aniołów zwiastujących narodzenie Jezusa. Opłatek przypomina nam ten Chleb żywy, co z nieba zstąpił. Kolędy, to pienia anielskie. Wszystko tu miłe, rzewne, wesołe — wszystko dowodzi silnej wiary naszych ojców. Myśmy zachowali może martwą formę i nie pojmujemy ich ducha... Oby znowu ten duch wiary żywej nas

ogarnął i przejął, byśmy nasze święta, ową pamiątkę Bożego Narodzenia obchodzili wesoło i serdecznie.

I bądźmy pewni, że Dzieciątko Jezus nie odmówi nam swej pomocy. Miłość Boża zesłała Je na świat, miłość Boża otoczy i nas wszystkich, jeśli szczerze o to prosić będziemy.

W tę noc pełną tajemnic, noc betlejemskiej gwiazdy i hołdu pasterzy, pokłońmy się maluśkiemu Jezusowi, Jego Dziewiczej Matce i Opiekunowi Józefowi. Niech uroczystość Bożego Narodzenia stanie się świętem odrodzenia w pokorze i miłości wzajemnej, nietylko serc naszych, ale i rodzin i narodu całego.

Podnieś rączkę Boże Dziecię...
Błogosław krainę miłą...

Ze zwyczajów roku polskiego.

Święta Bożego Narodzenia poprzedza okres zwany Adwentem — i nabożeństwo zwane „roratami“. Nazwa ta pochodzi od słów, od których rozpoczyna się Msza św. w czasie Adwentu. „Rorate coeli“ — niebiosa spuszczajcie rosę. Od wieków odprawiała się w tym czasie w Polsce Msza św. ze świtem — na cześć Najświętszej Panny aż do dnia, gdy ciemności błędów ogarniających ziemię — z narodzeniem Jezusa rozjaśnione być miały. Na tę pamiątkę istniał też w Polsce zwyczaj zapalania siedmiu świec, zamiast sześciu — ta siódma była symbolem Najśw. Panny, która niby jutrzenka poprzedzała owo światło sprawiedliwości Chrystusa. Królowie nasi i lud chętnie uczęszczali na to nabożeństwo. W Krakowie nawet założono Kolegjum Rorantystów, którzy śpiewali podczas Mszy św. W całym kraju odbywały się roraty aż do wigilji. W Poznaniu datuje się ten zwyczaj od Przemysława, w Krakowie od Bolesława Wstydliwego. Był specjalny ceremonjał zapalania świec podczas rorat. Pierwszy przystępował do ołtarza król i na najwyższym lichtarzu siedmioramiennego świecznika stawiał zapaloną świecę, mówiąc: gotowy jestem na Sąd Boski, drugą w imieniu duchowieństwa biskup na boku, mówiąc: Paratus sum ad Adwentum Domini — trzecią senator — czwartą ziemianin — piątą rycerz — szóstą mieszczanin — siódmą chłopek oracz. Symboliczny ten zwyczaj oznaczał to, że dzień przyjścia Zbawiciela łączy się w adwencie z zapowiedzią zjawienia się Pana Jezusa w dniu Sądu Ostatecznego, dlatego powtarzano słowa: „Gotowy jestem na Sąd Boski“, było to zatem i wyznaniem wiary w ciał zmartwychwstanie i żywot wieczny i czystości duszy w dniu tym koniecznej, aby słowa nie były martwym dźwiękiem. Wigilja

t. j. przedświęcie, pochodzi z łacińskiego od czuwania — bo dawnemi czasy dzień przed każdem uroczystem świętem spędzano na modlitwie i poście. Najuroczyściej naturalnie obchodzono wigilję Bożego Narodzenia. Na wsi stawiano całe snopy zboża po rogach izby przy uczcie wigilijnej i powrósłami ze słomy obwiązywano drzewa, aby rodziły; u ludu bywało na wigilję 7 potraw, u szlachty 9 albo 11, rozdawano przytem domownikom kolędę, śpiewy wesołe, kolędami zwane, pochodzą również z dawnych czasów, pierwszy św. Franciszek układał te proste religijne pieśni, oparte na motywach ludowych, czasem skocznych to znów rzewnych. Szopki, które również należą do obchodów Świąt Bożego Narodzenia sięgają czasów bardzo odległych, przedstawiały w figurkach Świętą Rodzinę, aniołów, hołd pasterzy, królów, a przytem i rozmaite osoby tegoczesne i ich akcje. Żacy (ubodzy uczniowie), wypaczyli ją, wprowadzając cudaczne figury lalek wypchanych, które w teatrzyku z papieru kolorowego pokazywali, potem były zamiast lalek żywe osoby i przedstawienia, w których mitologja mieszała się z religijnemi postaciami, które odgrywali żacy — niektórzy tem zarabiali na utrzymanie; przedstawienie kończyło się zabawą; od żaków przeszła szopka w ręce chłopców ulicznych — jako jasełka przy śpiewie kolęd, często swojej kompozycji; jest tam Herod, djabeł, śmierć, dziaduś z torbą, utrzymały się one do dzisiejszych czasów w Krakowie i u ludu.

Liczne są też przysłowia dotyczące okresu świątecznego, n. p. na św. Mikołaja (6 grudnia):

„Na św. Mikołaja porzuć wóz a do sanek załóż".

„Na św. Mikołaja, czeka dzieci cała zgraja — Da posłusznym ciasteczko, złe przekropi rózeczką".

„Na Trzech Króli, każdy się do pieca tuli — od Trzech Króli, będą mrozy do Getruli".

„Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą — Nie zasypiaj ranków gospodarzu".

Św. AGNIESZKA
(21 stycznia).

Św. Agnieszka umęczona za wiarę św. za panowania cesarza rzymskiego Decjusza około r. 250 ma w Wiecznem Mieście dwie bazyliki poświęcone Jej czci wyłącznej. Jedna z nich zbudowana na piazza Navona, w miejscu jej męczeńskiej śmierci (które do dzisiaj można oglądać w podziemnej krypcie kościoła), posiada cenny relikwjarz z głową św. Agnieszki.

Druga bazylika znajduje się daleko, za dawnemi murami rzymskimi — w niej, pod wielkim ołtarzem znajduje się grób,

w który w swoim czasie pierwsi chrześcijanie włożyli ciało św. Agnieszki.

Ciała bowiem męczenników chrześcijańskich, stosownie do ustaw rzymskich, musiano chować za murami miasta, czego żywym dowodem są katakumby. Na miejscach tych grobów wznoszono zczasem małe kapliczki, świadczące o czci, jakiej doznawali już wówczas męczennicy. Cesarz Konstantyn, naśladując ten zwyczaj, wznosi na miejscach śmierci cztery okazałe bazyliki, poświęcone czci Apostołów Piotra i Pawła, św. Wawrzyńca, św. Agnieszki i św. Piotra i Marcelina. Wszystkie były one budowane tak, aby ołtarz wielki wznosił się nad samym grobem danego męczennika, to samo, jak powiedzieliśmy powyżej, zachowano i w bazylice św. Agnieszki. Wygląd obecny bazyliki, datuje się od czasów restauracji, której dokonuje w r. 1856 papież Pius IX.

Wielką troskę okazywali papieże również i o sam grób św. Agnieszki. Antentyczność jego stwierdza poraz pierwszy od chwili Jej śmierci pap. Leon IV (847-855), który przenosi głowę św. Agnieszki do Lateranu. Po raz drugi otwiera grób św. Agnieszki papież Paweł V w r. 1605, co stwierdza dokument przechowywany do dnia dzisiejszego w bazylice św. Piotra w okowach. Ten sam papież dnia 14 czerwca 1615 umieszcza relikwje św. Agnieszki w kosztownej urnie ze złota i srebra, umieszczając ją znowu pod wielkim ołtarzem; taki stan trwa do dnia dzisiejszego. Przy relikwjach tych palą się wieczne lampy oliwne, do których oliwy dostarcza klasztor SS. Benedyktynek św. Cecylji.

Bazylika ta św. Agnieszki, obsługiwana przez Regularnych kanoników Lateraneńskich, wypełnia się w dniu święta patronalnego jeszcze z innego powodu. Jest nim tradycyjny zwyczaj święcenia dwu bialuteńkich baranków, których wełna służy do wyrobu paljuszów, oznak godności arcybiskupiej. Baranki te, ozdobione kwiatami, przyniesiono tam w procesji, na poduszkach z czerwonego adamaszku i złożono przy wielkim ołtarzu do poświęcenia. Po uroczystej sumie, przewieziono baranki do Watykanu, gdzie błogosławił je sam Ojciec św., skąd następnie oddano je w ręce SS. Benedyktynek przy bazylice św. Cecylji na Zatybrzu, celem chowania ich aż do Wielkanocy.

We wielką środę baranki te strzyże się i z wełny zakonnice przędą paljusze, które Ojciec św. błogosławi i składa we wilję święta Apost. św. Piotra i Pawła na grobie ich w Bazylice Watykańskiej.

Każdy z naszych Drogich Czytelników niech pozyska jednego nowego, a wysokość nakładu się podwoi.

Orędzie J. E. Ks. Arcybiskupa Salottiego

Sekretarza Kongregacji de Propagande Fide na Dzień Misyjny 23 października 1932 roku, wygłoszone przez Radjo Watykańskie.

W dniu 23 października u. r. zwróciły się myśli i serca całego świata katolickiego ku nieustraszonym zastępom Misjonarzy, którzy w drogie Imię Chrystusa opowiadają Ewangelję ludom niewiernym, nawołując je do źródeł Odwiecznej Prawdy.

Postać misjonarza zajaśniała w całem świetle i blasku. Głos jego donośny ma dotrzeć do każdego serca, w którem brzmi i żyje choć iskra szlachetności i wdzięczności. Wspaniałość jego bohaterstwa ma ogarnąć całą ludzkość i spowodować ją, by żywy wzięła udział w przeżyciach, trudach i mozołach tych pionierów Ewangelji.

Misjonarz jest **żołnierzem**, który walczy w groźnych zasiekach, nie w imię jednej tylko Ojczyzny, lecz w imię całej ludzkości; nie proporcami jednego państwa, lecz pod sztandarem Boga, któremu są poddane wszystkie mocarstwa świata a które są zobowiązane do oddania Mu hołdu i do nie stawania na przeszkodzie, by Imię Jego było głoszone i czczone po wszystkie krańce świata.

Misjonarz jest **Apostołem**, który pełen odwagi i zapału bieży w dalekie i niegościnne kraje, gdzie nieznane jest szczęście płynące z Dobrej Nowiny; jest heroldem Prawdy, której stróżem i nauczycielem jest Chrześcijaństwo; on rozświeca umysły dzikich ludów, przemienia ich sumienia, wpaja w nich prawo, by ich prowadziło, daje im wskazania, które hamują ich namiętności a dodają im bodźca silnego do dobrego.

Tak rozwija się uczciwość, wyrabiają się silne charaktery, krzewi się i dojrzewa posiew dla nowych generacyj, a poszczególne narody poczynają tworzyć historję swego odrodzenia.

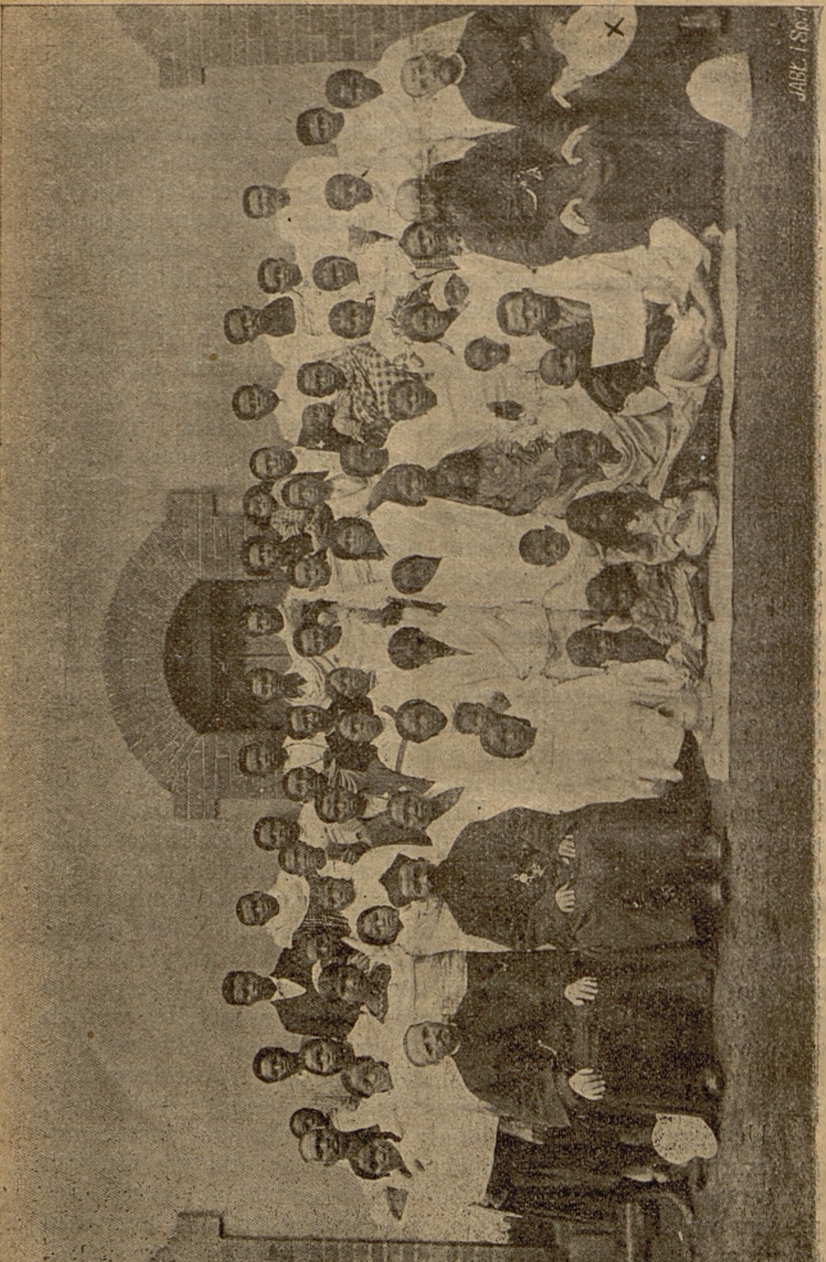
Misjonarz jest **męczennikiem**, który będąc krzewicielem programu nadprzyrodzonego, szerzy i broni go ofiarą i krwią. Wie on dobrze, że drogi krzewienia wiary są trudne i twarde, że zanim dojdzie do celu, trzeba mu przejść przez ciernie i głogi, że ziarno rzucone na glebę serc nie zakiełkuje inaczej, jak użyźnione krwią. Aureola męczeństwa przyświeca misjonarzowi zawsze; i on jej pragnie z nieskończonem utęsknieniem, przeżywając naprzód wesele tego dnia, w którym gdzieś na dalekich rubieżach ziemi złoży ofiarę krwi ku chwale Boga i pożytkowi dusz.

Takim jest misjonarz, który ożywiony potrójnym ideałem wiary, miłości i cywilizacji urzeczywistnienia go w szeregu prac, będących najwymowniejszem wcieleniem żywotności i rozpędu zdobywczego Rzymskiego Kościoła.

Pełen przekonania o potędze swej wiary Katolickiej, która nie zadrży ani się nie waha wobec najtrudniejszych przejść, głosi ją Misjonarz w nieprzebytych lasach i na dzikich ustronnych brzegach Archipelagu, na szczytach niebotycznych gór i na odludnych pustyniach; gromadzi wpierw dzikie ludy w ubogich szałasach, których jedynym znakiem jest prosty krzyż, potem w skromnych kaplicach, rozrzuconych na dalekich szlakach, głosząc niewiernym: Boga Miłości, Dobroci i Prawdy, którego ślad ojcowie ich zagubili. W tych skromnych przybytkach wzniesionych dla kultu religijnego spływają w obfitej mierze łaski i dobrodziejstwa na dusze nawrócone, które mocą Krwi i słowa Chrystusowego są odkupione i podniesione. Musi być więc wspaniałą i żywą ta organizacja religijna, która wciela te wspaniałe ideały wiary!

Zagrzany ideałem miłości, będącej źródłem i życiem Chrześcijaństwa, widzi misjonarz w każdym człowieku swego brata, gdyż wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Jego boleści, jego cierpienia, jego nieszczęścia i niedostatki przemawiają do serca misjonarza i skłaniają go do tworzenia dzieł dobroczynnych i społecznych, które użyźnione miłością ewangeliczną, uzdrawiają ciała, koją niepokoje dusz i zamieniają niedostatki i nieszczęścia w pogodne poddanie się. Tak to powstają w misjach szpitale, rozdzielanie lekarstw, sierocińce, stacje opieki macierzyństwa, przytułki dla starców i cały szereg innych dzieł dobroczynnych, które stanowią najwspanialszą apologję miłosierdzia chrześcijańskiego. Natchniony ideałem cywilizacji wyrasta na nauce i przemianie spowodowanej przez Chrześcijaństwo, otwiera misjonarz szkoły, od elementarnych począwszy aż do wyższych; tworzy zakłady wychowawcze dla młodzieży obojga płci, zakłada szkoły rzemiosł, by dać młodzieży zawód w rękę, popiera kolonje rolnicze, w których z krzyżem i lemieszem uczą się ludy racjonalnego rolnictwa, dającego im chleb codzienny, wreszcie tworzy uniwersytety, by w nich wychować inteligencję krajową i przygotować przywódców przyszłych pokoleń. W ten sposób staje się Apostolstwo Misjonarza niezastąpionym czynnikiem życia, wiedzy i cywilizacji.

Urzeczywistniając te ideały opromienia się postać misjonarza w cichej pracy dnia codziennego świetlanym nimbem bohaterstwa. Misjonarz jest bowiem w codziennej pracy bohaterem w kościele, w szkole, w ochronce, na polu, przy łożu umierających, a pracuje ciągle, bez wytchnienia i bez skargi. Jest bohaterem na smutnem odludziu, gdzie jako straż przednia swego obowiązku czeka ufnie na godzinę, w której głos jego znajdzie posłuch i oddźwięk w dzikich i nieufnych ser-



Szkoła katechistów (Misje Zagraniczne XX. Saletynów na Madagaskarze).

cach. Jest bohaterem w szpitalach i wśród trędowatych, gdzie bez zważania na swoją osobę poświęca się, by ulżyć bólom i cierpieniom nieszczęśliwych nie pytając się, jakie ich pochodzenie lub ich religja. Jest bohaterem w prześladowaniach, które go nie straszą, bo wie, że im srożej prześladowane jest imię chrześcijańskie, tem silniej to oddziałuje na dusze dobre i że tem bliższe jest zwycięstwo nieśmiertelnego Kościoła wojującego. Jest bohaterem w chwili śmierci, która go dosięga na krańcach ziemi, śmierci, która chociaż nie daje mu pociechy matczynego pożegnalnego pocałunku, przecież opromieniona jest pociechą Ojca niebieskiego, który do bohatera wyciąga ramiona, by uwieńczyć go zasłużoną koroną walecznych.

Ku tym nieustraszonym zastępom bohaterskich misjonarzy walczących i cierpiących dla świętej sprawy, niechaj się zwraca zawsze myśl świata cywilizowanego! Niechaj za nich spłynie modlitwa, aby Bóg podtrzymał ich zapał, uwieńczył ich wysiłki i mnożył stokrotnie owoc ich pracy apostolskiej.

Jeżeli kto, to ci bohaterowie potrzebują odpowiednich środków celem prowadzenia dalszej swej pracy Apostolskiej. Chodzi tu o więcej niż 480 misyj zależnych od Propagandy Wiary, z których niejedna obejmuje nieprawdopodobnie duże obszary, przekraczające 300.000 klm. kw., 20.000 misjonarzy poświęca się głoszeniu Słowa Bożego w krajach niewiernych. 5.000 kapłanów tubylczych pracuje we własnych krajach nad nawróceniem swych ziomków. 30.000 Sióstr zakonnych oddaje się z podziwu godnem zaparciem się dziełom miłosierdzia i nauczania. Przeszło 100.000 katechistów wspomaga wysiłki misjonarzy z niezrównaną gorliwością. Istnieje 387 seminarjów po misjach, gdzie się w obecnej chwili wychowuje 16.000 młodzieży duchownej, która jutro będzie na służbie Boga i stanie się przewodniczką swych ludów.

Otóż tej potężnej armji trzeba broni, amunicji, żywności. Najlepsza organizacja zapoczątkowana w misjach nie rozwinie się i nie utrzyma bez wsparcia i pomocy wiernych.

W chwili obecnej, w której nad wszystkiemi narodami ciąży trudne położenie ekonomiczne, znajdują się misjonarze, chociaż ożywieni niewzruszoną wiarą w świętość sprawy dla której walczą, w położeniu godnem pożałowania.

Głos tych niezmordowanych bojowników Chrystusowych gotowych ponieść każdej chwili śmierć męczeńską czy też paść z wyczerpania, odbija się każdego dnia o starożytne mury gmachu Propagandy Wiary, a jest to głos przejmujący, który boleścią napełnia Ojcowskie serce Papieża.

Oby dzień misyjny poruszył serca porówni bogatych jak ubogich, oby wynik tego dnia misyjnego był pociechą dla Ojca św., ojca całej cierpiącej ludzkości, która boleje nad tylu i takiemi potrzebami, a którym pragnąłby zaradzić jak najhojniej.

Pius XI, który od samego początku swych rządów chwalebnych zrozumiał, że zajmując się losami świata niewiernego i podnosząc przez Ewangelją jego poziom moralny i społeczny, przyczynia się do dobra całej ludzkości, pchnął cudownie naprzód ruch misyjny. Miał Pius XI tę radość, iż widział Krzyż wyniesiony i czczony tam, gdzie dotąd był nieznany, i swem imieniem naznaczył nowy kamień milowy na drodze zdobyczy misyjnych, jakich dotąd historja nie znała. Niechże więc ma i tę radość i pociechę, że cały świat cywilizowany hojnie odpowie na wezwanie Dzieła Rozkrzewienia Wiary.

Wspólna ofiarność narodów cywilizowanych i chrześcijańskich dla siewców słowa ewangelicznego niechaj im potwierdzi, że grosz chętnie i obficie złożony przez braci jest żywym dowodem wdzięczności dla tych bojowników, którzy żyjąc, pracując i umierając dla Chrystusa, przygotowują odrodzenie cywilizacji wszystkich ludów.

WIGILIJNA NIESPODZIANKA.

Od dwóch lat na froncie włosko-austrjackim utarła się cicha, obopólna umowa, że w dzień wigilijny następuje zawieszenie działań wojennych... Po obu stronach bowiem walczyli katolicy i pragnęli ten uroczysty wieczór spędzić świątecznie, bez obaw o życie.

Tak było i w tym roku, na całym froncie, jednak za wyjątkiem jednego oddcinka..., gdzie z samego wieczora rozgorzała kanonada karabinów maszynowych i wciągnęła w akcję artylerję.

A wszystko to przez to cygańskie nasienie Bandy Pengy; bo gdyby nie on i tu byłby spokój. Coprawda, po obu stronach tego odcinka kanonada ta wcale nie wzbudzała strachu, ani nic wyrządziła szkód; raczej była traktowana z humorem po jednej, a ze złością po drugiej stronie.

Wszystkiemu jednak winien był ten Cygan, bo przez niego później obie strony, zajmujące ten odcinek, zapałały do siebie śmiertelną nienawiścią.

— Pengy — pytał kapral Maciek Kapusta, — czy ty bodaj jesteś ochrzczony?

— Pewnie! Mam przecież mentrykę!

— Nieprawda! Przecież imię Bandy to wyraźnie pogańskie.

— Ależ panie kapral! Przecież pan wie, że imię Bartek jest od Bartłomiej, tak samo moje Bandy jest od Benedykt. I nie nazywam się Pengy, a Pagówski, ino te szwaby tak przekręcili mi nazwisko w papierach... Jestem Pagowski, szlachcic.

— Patrzajcie go, cygański szlachcic, — pokpiwali żołnierze, przysłuchujący się tej rozmowie.

Rozumowanie to wcale nie przekonywało kaprala. Pytał więc dalej:

— A czy ty bodaj kiedy modlisz się?

— Bardzo często, panie kapral. Do Matki Boskiej a zwłaszcza do świętego Antoniego!

— Tylko często, — przedrzeźniał kapral, — w takim razie kiedy?

— Ano choćby teraz, jak mocno strzelają.

— Wielka sztuka! Jak trwoga, to do Boga. Jak nie byłeś w wojsku, to modliłeś się kiedy?

— Bardzo często, panie kapral.

— Ano choćby wówczas, jak szliśmy kraść konie...

Chyba wybuch pocisku z Berty był tak głośny, jak śmiech, którym ryknęli żołnierze przysłuchujący się tej rozmowie.

— Patrzcie go, cygańskie nasienie, — przebąkiwali. — Czy to nie obraza boska?

Takim był Bandy, zrodzony na puszczach węgierskich, a wychowany wśród równin polskich. Wolny duch cygański, nie znający dachu nad głową, spędzał swój żywot na wozie, lub pod namiotem, pracował tylko z konieczności, kradł jeśli tylko można było co ukraść. Życie płynęło mu nieraz o głodzie i chłodzie, lecz ogrzewała je wolność cygańska i niezależność, którą cenił ponad wszystko. Rozkosz tej wolności wygrywał na skrzypcach, w które wieczorami, siedząc przy namiocie wkładał całą swą duszę.

Przyszła jednak wojna. Bystre oko żandarma austrjackiego dostrzegło postać cygana o smukłych kształtach. Stawiony przed K. und K. Asentirungskomision uznany za zdolnego, po kilkutygodniowem przeszkoleniu, został wysłany na front włoski i ujęty w twarde, nieubłagane tryby dyscypliny wojskowej na froncie. Utratę swobody odczuwał ciężko. Pobyt w koszarach czy schronie na froncie, przypominał mu żywo więzienie, w którem spędził pół roku za kradzież. Tam przynajmniej dawali dobrze jeść, a tu?

Nie mógł wytrzymać. Po niecałym miesiącu pobytu na froncie, natura wolnego włóczęgi okazała się silniejszą od rygorów dyscypliny frontowej.

Uciekł.

Jednakże żandarmerja przyfrontowa była dobrze zorganizowana. Uciekiniera złapano, stawiono przed sąd za dezercję i skazano na rozstrzelanie. Bandy tem się wcale nie przejął. Lepsza śmierć, niż takie psie życie. Zresztą kula wcześniej, czy później, to nie wielka różnica.

Szczęście sprzyjało mu jednak. Właśnie Włosi przycisnęli Austrjaków i wyparli ich do tylnych okopów. Tu linja się nie zatrzymała. Burza grzmotów armatnich trwała jednak

dalej, zerwała gdzieś przewód telefoniczny i dowództwo odcinka straciła połączenie ze sztabem. Wysłano więc w ten grad pocisków Cygana z jednym telegrafistą, polecając naprawić uszkodzoną linję.

Ale Cygan nie był wcale tak głupi, by nadstawiać karku na niebezpieczeństwo. Przeczołgał się z telegrafistą paręset kroków na drugą stronę zbocza skalnego i tu niewidziany już z okopów, natrafił właśnie na rozpadlinę w skale, która przedstawiała idealne schronienie. Wśród wycia armat i straszliwego grzmotu pękających pocisków, bezpieczny ten schron był tak nęcący, że Bandy nie byłby Cyganem, gdyby z niego nie skorzystał. Wczołgał się więc z telegrafistą do wnętrza. Tu na żwirze kamiennym rozłożyli płaszcze i pokładli się.

Burza artyleryjska trwała jeszcze pół dnia. Cygan spał. Nie obudziła go nawet eksplozja tuż obok szczeliny, która zasypała wejście do połowy.

— Hej, Cyganie, wstawaj! — budził telegrafista.

Bandy przetarł oczy. Piorunowe grzmoty artylerji cichły, oddalały się. Całkiem jak prawdziwa burza, która przenosi się do sąsiednich okolic. Jeszcze tu i ówdzie wyrżnie piorun, ale całe piekło poszło dalej i tylko widać błyski na widnokręgu. Wyleźli ze swego schroniska. Trzeba było pomyśleć o telegraficznym przewodzie. Odnaleźli go wkrótce. Telegrafista założył aparat. Po chwili odezwał się dzwonek aparatu. To inni wysłani technicy ze sztabu donosili, że znaleźli uszkodzenia na linji i naprawili je.

— A my naprawiliśmy drugie uszkodzenie, — łgał Cygan, tak, jakby rzeczywiście coś zrobił.

— Telefon naprawiony odezwał się — Cygan. — Tamci ze sztabu naprawili go, ale to musi się nazywać, że to my, — oświadczył stanowczo. W komendzie nie połapią się.

Szybko wrócili do okopów.

— Herr Leutnant, — raportował Cygan, — melduję posłusznie, że naprawiliśmy telefon.

— Za naprawienie uszkodzenia linji telefonicznej z narażeniem życia, wśród gradu ognia i wykazaną przytem odwagę i poświęcenie dla ojczyzny i cesarza, zostaje darowana Cyganowi Bandy Pengy kara śmierci za dezercję, przy udzieleniu napomnienia, by tego rodzaju wykroczenie więcej się nie powtórzyło.

Tak brzmiał rozkaz komendy.

— Widzisz, głupi, — mówili koledzy, — gdybyś nie dezerterował, zostałbyś za to kapralem.

— Gdybym nie dezerterował, toby mnie nie wysłali. A nie głupim na tyle, by być kapralem — odcinał się Cygan.

Jak wyrok śmierci, tak i ułaskawienie nie zrobiły na Cyganie wrażenia. Przeciwnie, stanęła mu znów w myślach perspektywa nudy w okopach. Brak swobody odczuwał jak

brak powietrza. Zazdrościł koniom, bo te mają więcej wolności. Dusił się. Tęsknota do swobody była silniejsza, niż groźba kary za dezercję, tembardziej, że miał już doświadczenie, jak należy uciekać, by nie być pojmanym.

Uciekł po raz drugi.

Minęło dwa tygodnie. Pewnego poranka żołnierze wstając rano z prowizorycznych prycz w kawernie ujrzeli coś, co przechodziło ich zdolność pojmowania W kącie na pryczy spał Cygan. Trzeba go było budzić, tak jak to było zawsze poprzednio.

— A ty co? Tutaj?

— Co się dziwicie? Przyszedłem na służbę, — odpowiada Cygan tak, jakby to była rzecz najzwyczajniejsza.

Tak jak niespostrzeżenie odszedł, tak też i wrócił. Ponieważ zas powrócił dobrowolnie, więc zarzut dezercji odpadł. Za wydalenie się bez pozwolenia skazano go na rok więzienia, które miał odsiedzieć po wojnie. Cygan czuł się świetnie.

Od tego czasu prawie regularnie co sześć tygodni, lub dwa miesiące Cygan znikał na tydzień, dziesięć dni, poczem wracał. Robił to tak sprytnie, że go nigdy nie złapano. Przełożeni przyzwyczaili się do tego i patrzyli przez palce. Lecz i te wycieczki, chociaż podtrzymywały go, jednak nie wystarczały. Brak wolności ciążył mu strasznie. Podczas długich godzin, wśród nocy bezsennych (Bandy począł cierpieć na bezsenność), marzył o namiocie cygańskim, o skrzypcach, o śmiejących się dziewczętach. Brak skrzypiec odczuwał ciężko. Dostać je bodaj na chwilę!

Aż tu najniespodziewaniej usłyszał je. Było to podczas nocnej warty w okopach, na parę dni przed wigilją Bożego Narodzenia. Okopy nieprzyjacielskie leżały tuż blisko, o jakie 50 kroków. Kamieniem można było dorzucić. Ino między oboma linjami okopów była nieprzebyta gęstwa drutów kolczastych i zasieków. Kiedy tak stał w wysuniętym rowie na warcie, wpatrując się w ciche gwiazdy błyszczące na niebie, usłyszał najniespodziewaniej głos skrzypiec. Płynął on w ciszy nocnej jak aksamitna nić pajęcza, działał kojąco, jak dotknięcie ręki pięknej pielęgniarki w lazarecie.

Bandy, jako znawca ocenił odrazu, że instrument był bardzo dobry, i ten który grał, umiał go odpowiednio dobrze użyć. Ale on, Bandy, znany skrzypek cygański, zagrałby na takich skrzypcach o wiele lepiej. Refleksje te przesuwały się gdzieś w podświadomości i wcale nie zmniejszały zachwytu Cygana. Zdawało mu się, że niebo się rozwarło.

A skrzypki grały.

Dostać je! Dostać bodaj na chwilę! Zapragnął całem jestestwem.

Odtąd skrzypki grały codziennie. Słuchali tej muzyki i żołnierze z austrjackich okopów, przeważnie mazurzy z pod

Tarnowa, lecz orzekli, że to jakaś cudna muzyka: „U nas grają inaczej”.

Bandy przez następne noce już wcale nie sypiał. W dzień był wściekły i opryskliwy. Najbliższego przyjaciela, Szymka Kaczora omal nie żgnął nożem, właściwie bez powodu.

Ze względu na poprzednią, wprost jagnięcą łagodność Cygana i jego usłużność, kamraci darowali mu to. Ustępowali tylko z drogi, mówiąc, że Cygana „nosi”.

Pewnie znów zdezerteruje.

— Jakże, przecież przed tygodniem wrócił.

A Cygana rzeczywiście nosiło! Myśl o skrzypcach nie dawała mu spokoju. Niczem innem mózg jego nie mógł się zająć. Wieczorem siedział dłuższy czas cicho, poczem głęboko zamyślony położył się spać.

Nazajutrz rano był już zupełnie spokojny, nawet radosny. Począł dowcipkować, ba nawet sypać docinki pod adresem kamratów, co mu się przedtem nigdy nie zdarzało. Nawet obiecywał z tajemniczą miną, że zrobi wieczorem niespodziankę. Domyślali się o co chodzi. Z ostatniej wycieczki Cygan przyniósł parę flaszek trunku, na który towarzysze jego stroili już sobie gardła. Pogawędkę przerwały krzyki, dochodzące z włoskich okopów. Huczały tam głosy jakiejś straszliwej awantury, połączonej z bijatyką a może i nożami, bo krzyki łączyły się chwilami w ryk wściekłości. Po jakiejś pół godzinie nastąpiło uspokojenie, zdaje się wskutek energicznej interwencji starszyzny.

Dzień ciepły i słoneczny, zeszedł spokojnie.

Wilja tu będzie bezpieczna jak w domu, wyrokowali starzy frontowcy. To już tak weszło w zwyczaj odkąd wojna trwa.

— Myślicie? — zapytał Cygan z jakimś tajemniczym uśmiechem.

— Fuks jesteś na froncie, więc nie zaprzeczaj starszym, oburzył się pan wachmistrz. — A ty już na pewno nie będziesz strzelał, bo i tak nigdy do tego się nie kwapisz, a dziś, to ci nawet nie pozwolilibyśmy.

Humory posępniały. Żołnierze przypominali sobie jak to dawniej spędzali ów wieczór wigilijny. Myśl ich dążyła z okopów tam do ich rodzinnych strzech, gdzie żyją ich najbliżsi, których może już nie zobaczą.

Zapadający zmierzch zastał żołnierzy w nastroju melancholijnie przygnębionym. Niechętnie i ociągając się zabierali się do ceremonji wigilji. Ukląkłszy odmówili pacierz, poczem rozpoczęto łamać się opłatkiem. Żołnierze składali sobie rozmaite życzenia, streszczając się głównie w tem, aby wyjść cało z tego piekła wojennego i by w domu było wszystko dobrze.

— I byście zastali wiele przybytku w świniakach, cielakach i dzieciakach — dodał złośliwie Cygan.

Pojawiła się wódka i pod jej wpływem poprawiły się humory.

— Co tam się smucić, dobrze, że żyjemy. A iluż nie doczekało tego świętego wieczoru i ziemię dzisiaj gryzie zamiast opłatka.

— No! A teraz zakolendujemy sobie.

Wśród ogólnego zaciekawienia, Bandy wyjął z pod pryczy skrzypce.

— A ty skąd to masz?

— Jakto skąd? Od makaronów!

Niewypowiedziane zdumienie, połączone z podziwem ogarnęło wszystkich. Zrozumieli teraz dlaczego Cygan tak żarliwie modlił się wczoraj do św. Antoniego.

Oto ten głupi Bandy dokonał czegoś, o czem żaden z nich marzyć nie mógł. Przekradł się nocą przez tysiące drutów kolczastych, dotarł do włoskich okopów, tam niespostrzeżony potrafił odszukać miejsce, w którem były schowane skrzypce, ukradł je i szczęśliwie powrócił. Zrozumieli dlaczego miał podarte ubranie i podrapane ręce, na co poprzednio nikt nie zwrócił uwagi. Zrozumieli dlaczego we włoskich okopach wybuchła awantura: widocznie tam jedni podejrzewali drugich o kradzież. W tych chłopskich duszach, którym spryt i dowcip choćby w kradzieży zawsze zaimponuje, Cygan Bandy wyrósł na bohatera.

A on zadowolony i promieniejący przykręcał kołki od strun, poczem zaparł się silnie nogami o ziemię, pociągnął smykiem. I popłynęła ze skrzypiec melodja prastarej kolendy, której obecni chórem zawtórowali:

— Wśród nocnej ciszy..

Pieśń przeniosła dusze śpiewających hen daleko na mazowieckie równiny, przypominając im lata beztroskiego dziecięctwa.

A Cygan grał. Zapomniał o świecie, o wojnie, okopach. Dusza jego, mózg i cała świadomość wtopiły się w melodję.

Niedługo grał jednak. Przerwał mu ryk wściekłości, dochodzący z włoskich okopów.

— Ladrone, dacami il mio violino.

— Oddaj skrzypce, złodzieju, — wołali nieprzytomni od oburzenia Włosi, zorjentowawszy się, gdzie znajduje się ich zguba.

— Cha, cha, cha, — odpowiedział im wesoły śmiech posiadacza skrzypiec.

W tej chwili od włoskiej strony śmignął bezszelestnie mały, ciemny przedmiot, który upadłszy, zatrząsł ziemią wśród huku eksplozji.

— Psiekrwie, handgranaty rzucają. Pilnować się.

Wślad za tem dało się słyszeć ujadanie karabinów maszynowych. To Włosi w ten sposób wyładowali swój gniew.

— Ano, jak chcecie, to niech będzie. I my mamy maszynki, — konkludowali mazurzy.

Zatrzeszczała strzelanina po obu stronach na dobre. Zaalarmowane baterje armat, obawiając się nocnego ataku, rozpoczęły huraganowy ogień, który postawił na nogi sztaby. Zadźwięczały dzwonki telefonów. Powoli sprawa się wyjaśniała, a z tem cichły i strzały. Jednakże ilekroć Cygan zaczynał grać na skrzypcach leciały zaraz z przeciwnej strony granaty ręczne. Dopiero w następnych dniach poszkodowani pogodzili się z faktem dokonanym. O ile jednak poprzednio obie przeciwne strony dopuszczały pewną wzajemną tolerancję, o tyle po kradzieży skrzypiec, zadraśnięta ambicja usposobiła Włochów bezwzględnie wrogo. To też później podziw mazurów dla czynu Cygana ustąpił miejsca sarkaniu:

— Przez ciebie, cygańskie nasienie, człowiek nie może nawet na chwilę wystawić głowy poza okopy. Skrzypiec mu się zachciało.

A Bandy uśmiechnął się pobłażliwie i podczas długich wieczorów wygrywał na skrzypcach swe tęskne melodje tak, jak dawniej pod wolnym cygańskim namiotem na łące. Skrzypce dały mu wolność ducha. *Mieczysław Konarski.*

ROZMAITOŚCI.

1105 stacyj nadaje audycje radjowe. Niesłychanie ciekawych i interesujących rzeczy dowiedzieć się można z suchych tablic statystycznych, które napozór zawierają tylko cyfry. Dane statystyczne, dotyczące n. p. radjofonji światowej, opracowane przez Międzynarodową Unję Radjofoniczną, której siedziba znajduje się w Genewie, są plastyczną ilustracją niesłychanego rozwoju, która zyskała sobie miljony zwolenników we wszystkich częściach świata. Jeszcze w r. 1920 jedynie tylko w Ameryce Północnej i Centralnej istniały dwie stacje nadawcze. W 6 lat później było ich tylko w Ameryce 790, a na całym świecie 995. Dane z r. 1930 wykazują, iż na pierwszem miejscu pod względem ilości stacyj nadawczych utrzymuje się stale Ameryka ze swojemi 780 stacjami nadawczemi. Na drugiem miejscu znajduje się Europa z 238 stacjami nadawczemi, dalej Azja z 26 i Afryka z 10 stacjami. — Pozatem na archipelagach wysp pracuje 51 stacyj nadawczych. Razem więc 1105 stacyj nadawczych, wysyła swoją energję dzień w dzień eterem, pracując ku pożytkowi i rozrywce miljonów abonentów. Stacje te ogółem rozporządzają 3427 kw. Polska posiada centralną stację nadawczą, która rozporządza energją 160 kw.

Statystyka najświeższa jaką posiada Międzynarodowa Unja Radjofoniczna z r. 1931 mówi, iż we wszystkich częściach świata znajduje się 34.500.000 aparatów radjowych w posiadaniu abonentów. Ponieważ praktyka wykazuje, iż na każdy aparat odbiorczy liczyć trzeba czterech słuchaczy, przeto radjofonja skupiła pod swoimi sztandarami 138.000.000 słuchaczy.

Polska posiada dzisiaj 300 000 radjosłuchaczy zarejestrowanych. — Poniżej tej cyfry znajdują radjofonje: italska, belgijska, szwedzka i norweska. Na czele radjofonji europejskiej kroczy przedewszystkiem Wielka Bry-

tanja z 4.626.152 radjosłuchaczy, potem Niemcy z 4.150.000 radjosłuchaczy. To są dwie największe potęgi radjowe w Europie. Statystyka mówi dalej, iż Ameryka Północna, Centralna i Południowa liczą 68.000.000 słuchaczy.

Dopiero analizując te cyfry, zorjentować się można jak wielką potęgą jest radjofonja i — jak siedmiomilowemi krokami podąża naprzód jej rozwój. Radjofonja polska, mimo kryzysu, po chwilowym spadku krzywej rozwojowej w okresie lata, co jest zjawiskiem stałem, szybko dźwiga sie ku górze, wskazując przypływ nowych abonentów w okresie pełnego sezonu radjowego.

Główny Urząd Statystyczny opracował ostatnio ciekawe dane, dotyczące liczby dzieci w wieku obowiązku szkolnego (od 7 do 15 lat), oraz liczby uczniów szkół powszechnych specjalnych, oraz niższych klas (do 3-ej włącznie) szkół średnich ogólnokształcących.

Jak wynika z tych danych, ogólna liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego wynosiła w r. szkolnym 1931/32 na terenie całej Polski ogółem 4.638.000. Liczba uczniów pobierających naukę początkową wynosiła 4·356.000, co stanowi 93·9 proc. dzieci w wieku obowiązku szkolnego.

80 Polaków zwolnionych z więzień litewskich. Wobec podjęcia pertraktacji z litewskim Czerwonym Krzyżem w sprawie wymiany więźniów między Polską a Litwą, zgłoszona została propozycja wymienienia 80 ciu Polaków, znajdujących się w więzieniach Kowna i Szawli. Wśród więźniów polskich znajduje się wiele osób, które wskutek nieostrożnego przekroczenia granicy, porwane zostały przez straże litewskie i skazane na długoterminowe więzienie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski.

Największy most na świecie. Na początku przyszłego roku rozpocznie się budowa największego, najcięższego i najkosztowniejszego mostu na świecie, łączącego poprzez zatokę San Francisko z Oaklandem. Most ten długości 7 mil ang. (11·2 km) będzie miał dwa pomosty górne o sześciu torach dla najszybszej komunikacji i dolny dla autobusów, tramwajów i samochodów ciężarowych. Koszt całej budowy obliczono na około pół miljarda zł. Budowa mostu ma zatrudnić 6.000 ludzi przez 4 lata.

Do szkół polskich w Czechach chodzi 13.134 dzieci Polaków, z czego do powszechnych uczęszcza 10.625 dzieci, do wydziałowych 2.030 i do gimnazjów i seminarjów 479 uczniów. W ostatnich 4 ch latach przybyło w szkołach polskich w Czechach 1.258 dzieci.

Wybuchł zatarg między główno-dowodzącym armji francuskiej gen. Weygangem, a ministrem spraw wojskowych Boncourem. Powodem jest opracowany przez rząd projekt rozbrojeniowy, któremu sprzeciwił się gen. Weygand jako zwolennik bezpieczeństwa, rozumiejący doskonale niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Zatarg wywołał zamieszanie we Francji, a w Niemczech nadzieje nowych spekulacyj.

HUMOR.

DUŻO UCIECHY.

— No, jakże tam, panie Jacenty, — pyta ktoś znajomego szewca, który się niedawno ożenił po raz trzeci, — jak się panu powodzi w nowem małżeństwie?

— Ha, jak w małżeństwie, dużo uciechy.

— Ano, to Bogu dzięki, a z czegóż to tyle tej uciechy?

— A, to różnie bywa. Czasem żona rzuci na mnie garnkiem i nie trafi, to ja się cieszę, — to znowu ja śmignę na żonę butem i nie trafię, to ona się cieszy. Uciechy dużo...

MAŁA RÓŻNICA.

Dyrektor wchodząc do biura, spotyka służącego, wynoszącego z lokalu biurowego puste kufle.

— Co? W biurze znów piją piwo, mimo mego zakazu?

— Przepraszam pana dyrektora, już wypili.

MARJA POJEDNANIEM NASZEM.

Według nauki Kościoła naszego św., jedynym i właściwym pośrednikiem naszym w sprawie zbawienia jest Jezus Chrystus, Boski nas Odkupiciel. „Jeden jest pośrednik Boga i ludzi — człowiek — Chrystus Jezus, Który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich“ (1 Tym.) On nas Męką i Śmiercią Swoją pojednał z Bogiem — Ojcem, a wstąpiwszy do nieba, „jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze. ale i za wszego świata“ (1 Jan. 2, 2). Jako nasz Arcykapłan Jezus Chrystus ustawicznie wstawia się za nami u Ojca Swego Niebieskiego. „Jezus Chrystus jest kapłanem, który trwa na wieki, który ma wiekuiste kapłaństwo i dlatego może zbawiać na wieki przystępujących przez Niego do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami“ (Żyd. 7, 25). Lecz grzeszny człowiek nie odważyłby się przybliżyć do Zbawcy swego, widząc w Nim nietylko Odkupiciela, ale i Sędziego swego. Bo chociaż, jako człowiek jest nam bliski, to jako Bóg jest nieskończenie ponad nami. Pan Jezus przeczuł niejako ten nasz kłopot i dlatego Serce Jego Boskie wybrało nam Swą własną Matkę, aby Ona pośredniczyła między Nim a grzesznikami. Pięknie tłumaczy nam to święty Bernard: „Pragniesz mieć pośrednika do Syna? Uciekaj się tedy do Marji, bo w Marji same tylko człowieczeństwo“. Lecz, aby Marja mogła skutecznie wypełniać Swe pośrednictwo pojednawcze, ustanowił Ją Pan Bóg Szafarką łask wszelkich i dał Jej potęgę tak wielką, że Jej prośba wszystko może u Boga.

W Zjawieniu Saletyńskiem w szczególniejszy sposób objawia się nam Marja, jako pojednawczyni nasza z Bogiem. Jako Posłanniczka Boża przychodzi Ona do nas i kładzie przed nami dobro i zło, i każe nam wybierać, nie chcąc gwałcić naszej wolnej woli. A jednak jako Matka, dbająca o dobro Swych dziatek ziemskich, nie może nie popierać sprawy naszego szczęścia. Broni więc w Swem Zjawieniu na La Salette jako Matka Boża, interesów Boskich, wskazując na posłuszeństwo, które Jemu się należy od nas. Wytyka ludziom bluźnierstwa, nieuszanowanie niedziel i świąt. Potem podaje dzieciom Swoim ziemskim zbawienne nauki, zachęca do dobrego — obietnicami, grozi karami w razie nieposłuszeństwa — a w końcu łzami Swemi macierzyńskiemi stara się zmiękczyć twarde serca nasze i nakłonić je do obrania drogi szczęścia, przez wierną służbę Bogu. Jako prawdziwa Orędowniczka ludzi, broni także u Boga spraw naszych, powstrzymując karzące ramię Boskiej sprawiedliwości.

O tak, Góra Saletyńska — to nowa Kalwarja, na której dokonało się nowe pojednanie ludzi z Bogiem. Tu po raz wtóry sprawiedliwość i pokój podały sobie dłoń: przebaczenie wyjednane. Lecz za cenę ofiary z boleści i łez naszej Niebieskiej Matki, Marji, która ten okup sprawiedliwości Bożej złożyła. Słusznie więc Górę Saletyńską nazwano „Górą pokoju Bożego“ a świątynię tamtejszą „Świątynią Pojednania!“



Procesja z Najśw. Sakramentem
w czasie uroczystości M. B. Saletyńskiej 18/9 1932 w Dembowcu.

Albowiem tam Bóg się zniża do grzesznika, a grzesznik się zbliża do Boga swojego.

Słusznie tak nazwano Górę Saletyńską, gdyż każde pośrednictwo ma na celu pogodzenie powaśnionych, przywrócenie pokoju. A w jakimże celu Najśw. Dziewica zstąpiła na ziemię? Wszak poto, by nam przynieść przebaczenie i pokój Boży. Lecz, aby lepiej ocenić pośrednictwo Marji i wartość duszy naszej, dla której uszczęśliwienia niebo nie żałowało ani Krwi Boskiej ani łez Matki Bożej, rozważmy, co uczynił dla nas Zbawiciel na Kalwarji, a Marja na Górze Saletyńskiej. Dla zadośćuczynienia Sprawiedliwości Bożej za grzechy świata

i pojednanie go z Stwórcą, potrzeba było, aby Syn Boży stał się człowiekiem, by wiódł żywot ubogi, by pościł, pracował a w końcu śmierć poniósł najokropniejszą, wzgardzouy od stworzenia, który przyszedł zbawić. Stąd wypływa dla nas obowiązek, byśmy wszystko: myśli, słowa, uczynki Jemu ofiarowali (2. Kor. 5, 15). Jak Góra Kalwaryjska była ołtarzem, na którym ofiarę całopalną pojednania złożył Boski Zbawiciel, tak Góra Saletyńska stała się ołtarzem ofiarnym dla Najśw. Marji Panny. Ofiarą Pojednania nie jest tu coprawda Bóg — Człowiek, ani Krew Jego Najśw., ale łzy i boleści Marji, Pojednawczyni grzeszników. W Jej ręce złożył Pan Jezus obronę grzesznika, a człowiek ze swej strony poleca Jej wszelkie potrzeby duszy i ciała. Przez łzy i boleści Swe zadośćczyni za nieprawości ludzkie, oraz wyjednywa grzesznikom łaskę nawrócenia i przebaczenia Bożego. Oto Posłanniczka pokoju i pojednania na Górze Saletyńskiej, Która Sama o Sobie tak mówi: „Chcąc, by Syn mój was nie opuścił, muszę Go o to nieustannie procić. O, jak długo już cierpię za was! Choćbyście nie wiedzieć co czynili, niewiedzieć jak się modlili, nigdy nie zdołacie mi wynagrodzić trudu, któregom się dla was podjęła".

O Marjo, Pojednawczyni grzeszników, módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

CZY SŁUSZNIE...

Słyszy się pod adresem religji zarzut, że wychowanie religijne nietylko nie pomaga uspołecznieniu (wychowaniu do życia społecznego) człowieka, ale owszem, przeszkadza mu, uniemożliwia pracę społeczno oświatową. Czy to słuszne, — czy też właśnie przeciwnie: bez wychowania religijnego nie można sobie nawet wyobrazić wychowania społecznego, ani życia społecznego wogóle? — Nie twierdzimy bynajmniej, by samo wychowanie religijne miało dla życia społecznego wystarczyć, uznajemy potrzebę specjalnego wychowania społecznego. Twierdzimy jednak, że jedynie religijne wychowanie może założyć dostatecznie głęboki fundament pod wychowanie społeczne, że bez takiego fundamentu, wszystko inne runie.

Przypatrzmy się tylko dobrze: o co głównie chodzi w wychowaniu społecznem? Chyba o to, by zapomocą rozmaitych środków wychowawczych tak urobić charakter przyszłych członków społeczeństwa, by mogli wspólnie żyć i wspólnie dla dobra całości, dla dobra społeczeństwa pracować. Nie

jest to łatwe. Ludzie różnią się bardzo od siebie, chociażby tylko tem, że posiadają rozmaity temperament. Nadto mają swe kaprysy, nawyczki, wady, nałogi itp. Wreszcie, w każdym człowieku pragnie rej wodzić własne „ja", zaprawione w dużym stopniu zarozumiałością, miłością własną, — która mu nie pozwala często przyznać racji drugiemu, chociażby i miał słuszność, — a chce koniecznie, by własne zdanie i własna wola były na wierzchu. To wszystko razem powoduje swary, kłótnie, rozbieżność w zapatrywaniach i w działaniu.

Często jest też przyczyną, że jedni nawet szkodzą drugim i utrudniają ich pracę. O to też zazwyczaj rozbija się całe życie społeczne. Gdzie zatem trzeba zacząć poprawę i wychowanie? Od wewnątrz, od urobienia duszy ludzkiej i to bardzo głęboko, nie powierzchownie tylko. Trzeba skłonić człowieka do pracy nad wykorzenianiem własnych wad i nałogów, wyrobić w nim siłę woli, by się mógł opanowywać, gdy potrzeba, wykorzenić zeń sobkostwo i egoizm, a zaszczepić miłość drugich. Na tem polu wychowanie społeczne znajduje najpierw w religji wiernego sprzymierzeńca. Przecież do tego wszystkiego religja zmierza w pierwszym rzędzie. Wystarczy na dowód przeczytać katechizm lub jakikolwiek podręcznik — nauki moralności.

Co więcej, religja w tej pracy uprzedza wychowanie społeczne. Zanim jeszcze dzieckiem, zajmie się szkoła, młodzieńcem stowarzyszenie, starszym wojsko lub jakaś inna organizacja, już matka ucząc je religji, tę pracę nad urobieniem jego charakteru zaczyna. Wyrabia miłość bliźniego, strzeże przed wdzierającemi się w jego duszę wadami, zachęca do ćwiczenia woli. Dalej, religja zakłada w człowieku fundamenty pod życie społeczne tak głęboko, jak nie potrafi założyć żadne czysto świeckie wychowanie społeczne. Religja sięga do sumienia człowieka, jego każe pytać o sąd, jemu kontrolować uczynki, a nawet myśli i pragnienia, z niem się liczyć. Sumienie to zaś nie pozwala człowiekowi na oszukanie samego siebie, albo robienie czegoś dla oka, dla pozorów. Ono jest odpowiedzialne przed wszystko wiedzącym i wszystko widzącym Bogiem, nietylko przed nauczycielem czy innym jakimś zwierzchnikiem. Kontroluje ono człowieka nawet wtedy, gdy jest sam, gdy go nikt nie widzi, nikt nie ukarze. Wreszcie, — i to jest najważniejsze, praca nad urobieniem swego charakteru, to praca ciężka i bardzo długa, to formalna nieraz walka na śmierć i życie ze swemi wadami i nałogami. Musi więc być coś, dostatecznego, doniosłego, wielkiego i ważnego, by człowieka do niej skłonić. W wychowaniu czysto świeckiem, podaje się człowiekowi ludzkie tylko i nieraz zbyt słabe powody, dla których ma zacząć tę pracę i walkę. Powiada mu się, że tego wymaga dobro drugich (samo dla siebie), dobro państwa czy społeczeństwa, że to jest warunkiem

dobrobytu i bogactwa, że inaczej czynić, byłoby ubliżeniem godności ludzkiej itd.

Wszystko to słuszne, ale często za słabe i niewystarczające, by człowieka skłonić i zmusić do pracy nad sobą i dodać mu sił w walce jaka go czeka. Wiele rzeczy potrafi człowiek zrobić, na wiele wysiłków się zdobyć dopiero wówczas, gdy wie, że taka jest wola Boża, że tak Bóg żąda i za to wynagrodzi.

Na zakończenie, dodajmy jeszcze jedno: w każdem społeczeństwie zawsze będą istnieć ludzie rozmaitych przekonań religijnych. Żeby móc żyć społecznie, trzeba umieć uszanować te odmienne nieraz od własnych przekonań, jak coś, dla tych ludzi najdroższego i najświętszego. Jednem słowem, trzeba umieć być tolerancyjnym. Zapytajmy jednak, czy potrafi ktoś uszanować cudze, inne od swoich przekonań religijnych, jeśli sam nie jest człowiekiom religijnym, wychowanym w poszanowaniu własnej religji? Niech nam na to odpowiedzą przykłady, jakich tyle wokoło siebie widzimy.

Katolik a dobra prasa.

Zalewa nas fala zła, wyuzdania, grzechu. Materjalizm nowoczesnego życia, podkreślił znaczenie zmysłów; zmysły żądają coraz to większego, materjalnego dobrobytu i w tym wyścigu, w zawrotnym tempie prowadzonym, zagubiono, zda się, doszczętnie wartości duchowe, idealne, ponadzmysłowe. Tak sądzić może każdy, kto powierzchownem spojrzeniem obejmuje ulice miast i ciche wiejskie progi, zgiełkliwy tłum, falujący przed fascynującemi reklamami miejskich widowisk, czy namiętny wzrok, zaczytanego w ostatniej sensacyjnej powieści.

Zalewa nas fala zła — pornografji — bezwstydu. Czy trzeba o tem mówić lub pisać? Czy tego doskonale nie wiemy i nie rozumiemy? Cóż temu złu przeciwstawimy? Czy i jaką rozpoczniemy walkę?

Te myśli i pytania, cisną się na usta każdego katolika. Musimy rozpocząć jawną i bezlitosną walkę z panoszącym się bezwstydem w słowie pisanem, druku i obrazku. Walkę rozpocząć musimy, walkę rozpocząć mamy, — lecz czy zwątpienie nie ogarnia na widok tylu niezdobytych i mocno napozór obwarowanych i ufortyfikowanych bastjonów przeciwnika?

Ale uważanie to, jest pozorne. My katolicy, nie wątpimy i zwątpić nie możemy. Nie dlatego tylko, że Chrystus powiedział, iż bramy piekielne nie przemogą Kościoła, nie dlatego, iż Chrystusowy sztandar porazi antychrysta i wygubi zło na

ziemi, lecz dlatego, że dziś, choć stan jest groźny, nie jest on, po ludzku sądząc, beznadziejny — dlatego, że jest to sam czas, by grożące tysiącom dusz niebezpieczeństwo zwrócić w stronę przeciwną, zepchnąć z areny chrześcijańskiej, — Krwią Chrystusową okupione dusze. My wiemy, że Bóg i prawda zatriumfują, — nie wiemy, ile dusz weźmie w tym triumfie radosny udział, nie wiemy, ile wiernych w walce między dobrem a złem ulegnie i podda się mocy szatana. I o te dusze toczy się dziś walka na polu panowania książki i ryciny, o te dusze walczy pornograficzna lektura i bezwstydny obraz z dobrą, wolną od brudu książką i skromną i piękną ryciną. O te dusze walczyć ma dziś Katolicka Akcja pod Chrystusa Króla sztandarem, z wszeteczną reklamą hasła wyuzdania i zepsucia. Nie wystarczy bowiem, że katolik dobry i poczciwy odgrodzi się murem od zepsucia, nie weźmie do ręki złej książki, nie rzuci okiem na brudny obraz, to nie wystarczy, że sam przeczyta katolickie pismo lub broszurę. Zapewne czyni on dobrze, — ale dla swej tylko duszy. A tymczasem obowiązek miłości bliźniego, obowiązek powszechnego apostolstwa nakazuje mu jasno i wyraźnie podać rękę bliźniemu, usunąć mu z przed oczu zgubny wpływ złej książki, — a na to miejsce, wskazać mu książkę dobrą, pogodną i wesołą, a katolicką.

Lecz czy dużo jest takich książek, czy one nie są nudne? I tu dotyka się sedna zagadnienia. Katolicy nie znają własnej prasy, własnych wydawnictw. Lekkomyślna i podziwu godna ignorancja. Naprawić ten błąd, to obowiązek tych, co walkę z pornografją w druku podejmują. Bo cóż z tąd, że zniszczymy niemoralną lekturę, że zabronimy czytać złe książki, — zakaz nie wystarczy, jeżeli na to miejsce nie podsuniemy czegoś dobrego i zajmującego. Druk, jest jednym z najbardziej zasłużonych wynalazków ludzkości, — drukiem zdziałać można niezmiernie wiele, działajmy więc nim, — ale, niezmiernie wiele dobrego.

To też można zaryzykować twierdzenie, że zwycięstwo nad pornografją, tym najniebezpieczniejszym rakiem, toczącym duszę i ciało współczesnych społeczeństw, leży w sile propagandy dobrej książki.

Propaganda dobrej książki i dobrej prasy... Lecz co to jest? Jak to wygląda? Jak się do takiej akcji zabrać?

Przedewszystkiem, poznać trzeba katolicką prasę, zaznajomić się z dobremi katolickiemi czasopismami, a dopiero potem, polecać je znajomym, zachęcać do ich czytania, w referatach czy wykładach; a wreszcie zająć się kolportowaniem dobrych broszur tam, gdzie dotąd panowała brukowa, sensacyjna, wyuzdana, erotyczna lektura. I czy nie jest to ciekawym paradoksem chwili obecnej, że wykształcony i inteligentny człowiek, rozmawiający o lekturze, boi się przyznać,

że nie czyta najnowszej sensacji pornograficznej, podczas gdy obojętnie stwierdza, nawet z pewnym uśmiechem wyższości, że niezna wszystkich dzieł Sienkiewicza, czy mickiewiczowskich poezyj, a za nic w świecie, pod grozą rumieńca wstydu, nie przyznałby się do tego, że czytał, czy czyta jakąś poważniejszą książkę religijną, coś z bibljoteki życia wewnętrznego, ascezy, czy apologji. Pewnie, że tak nie postępują wszyscy katolicy, ale bez przesady — zgódźmy się na to, że wielu.

A tych „wielu", przedewszystkiem nie miało może nigdy w ręku poważnej książki religijnej — nie szukało jej. Dlaczego? Bo to nudne, to dla księży. A dobra książka świecka, lecz nie pornograficzna? to pewno niezbyt ciekawe, a i to może trąci świętością. Czy tak jest naprawdę?

Nie należy utożsamiać książki dobrej i moralnej z książką religijną, czy ascetyczną. Zachęcanie bowiem do lektury dobrej prasy i dobrej książki — to nie wsuwanie w rękę katolików wyłącznie żywotów Świętych, modlitw szkaplerznych, czy opowiadań z życia bractw różańcowych.

Książka dobra — to książka niepornograficzna, nie gorsząca. To powieść, czy opowiadanie, sztuka teatralna, czy dramat filmowy, którego zasady oparte są na katolickiej etyce, których bohaterowie, wolni są od cynicznego wyuzdania i nie głoszą przewrotnych, czy niemoralnych zasad. Ale, czy mamy taką literaturę? Czy może dopiero należałoby pisać takie powieści i układać takie sztuki sceniczne, czy filmowe, — a potem wydać je drukiem? Mamy i powieści i sztuk dobrych tyle, że na przeczytanie ich braknie życia ludzkiego. Lecz leżą one zapomniane w pyle księgarni czy bibljoteki — a nie dlatego, by były gorsze od najnowszej sensacji erotyczno kryminalnej, nie dlatego, by były mniej zajmujące, czy mniej barwnie kreślone, — lecz poprostu dlatego, że nie są reklamowane, że nie są — możnaby powiedzieć — modne. A kto tworzy modę księgarską? Czytelnik i tylko czytelnik. Czyli — od nas, katolików, zależy wprowadzenie w modę powieści dobrej, sztuki szlachetnej. Jeżeli kinoteatr, dający cyniczny brud wielkomiejskich kanałów, świecić będzie pustkami, jeżeli ostatnia pornograficzna nowość zestarzeje się za księgarską witryną, nienaruszona i nieżądana przez katolickiego czytelnika, to na pewno na miejsce złego filmu i brudnej powieści, szybko zostanie umieszczona rzecz, nie obrażająca swą treścią katolickiej etyki, — a ciekawa, interesująca i... modna — modą zdrową i moralną.

Miejmy przeto my — katolicy, my wezwani do pracy na niwie Akcji Katolickiej odwagę do jasnego, zdecydowanego wyrażenia naszego stanowiska, a na pewno opinja publiczna, z którą się tak wielu i tak bardzo liczy, pójdzie za nami. Nie autor urabia czytelnika, lecz czytelnik wychowuje auto-

rów. Zdanie poety: „taki wieszcz jaki słuchacz“, mimo niemal swego stuletniego żywotu, nie straciło nic na prawdzie i aktualności.

Przedewszystkiem, musimy ustawicznie propagować dobrą prasę. Udzielać sobie wzajem wskazówek, wygłaszać na ten temat odczyty, pisywać oceny dobrych książek, podawać ich tytuły.

Może jeszcze ważniejszem jest czytelnictwo dobrych czasopism. Dziś, w zawrotnem tempie pogoni za pieniądzem, niema wiele czasu na czytanie długich powieści, — dziennik. czy tygodnik zastąpi je, poda on wiadomości, poda krótkie opowiadanie, nowelkę, ilustracje, a nawet dłuższą powieść — ale jakby na raty, w odcinkach kilku, czy kilkunastu numerów. I ten rodzaj lektury największy wpływ wywiera; oby dodatni.

W czasopiśmie dobrem, znajdzie czytelnik i bieżące artykuły o dodatniem podłożu etycznem i wolną od brudu nowelkę, czy powiastkę i przedewszystkiem w dziale krytycznym, — który posiadają dziś już niemal wszystkie czasopisma, — znajdzie dobre wskazówki, w jakim kierunku szukać należy zdrowej lektury, których książek unikać jako bezwartościowych, lub złych. A tu znowu przypomnieć należy to, o czem już wyżej wspomniano: poziom czasopisma, jego wzrost, rozwój lub upadek, zależy od czytelników. Oni kierują redakcją pisma, z ich opinją liczyć się muszą redaktorzy.

Jak w tej dziedzinie wygląda nasza działalność? Co ja sam zrobiłem w tej tak ważnej sprawie? To pytanie musi postawić sobie każdy, bez wyjątku, katolik! A odpowiedź musi wypaść pozytywnie, jeżeli nie dziś, — to za rok, czy miesiąc. Do pracy więc stanąć mamy wszyscy, — do pracy takiej, na jaką nas stać, — a stać nas na wiele.

Słowem i drukiem, broszurą, artykułem, recenzją, odczytem czy wykładem dobrym, przedewszystkiem przykładem, zdziałać musimy i możemy wiele.

Łączenie się do wspólnej akcji wzmocni i zwiąże nasze szeregi, przyniesie zdrowie moralne społeczeństwu.

Propaganda dobrej książki i walka z pornografją, to nie propaganda ciemnoty i zacofania, jakby w nas chciano wmówić, to nie walka z postępem, — to właśnie walka w imię postępu, — w imię świetlanej przyszłości. Przykładów chyba na to nie potrzeba, ale spytać się godzi, czy tylokrotne bohaterstwo polskiego żołnierza, nie jest rezultatem lektury sienkiewiczowskich powieści, — czy ci, co na rubieżach Rzeczypospolitej dokonywali cudów męstwa, nie naśladowali rycerzy bez skazy: Skrzetuskich, Podbipiętów, Wołodyjowskich, których postacie jak cienie, wchłonięte rozentuzjazmowaną piersią młodzieńczą, towarzyszyły im w okopach, — jak to sami niejednokrotnie przyznają.

A dziś, ile bolesnych wyznań młodzieży zepsutej, sięga początku złej drogi, kryjącej się w nieetycznej książce? pornograficznej broszurze, kryminalnym tygodniku. Mówić chyba o tem, jest zbyteczne.

Jakie więc ma być społeczeństwo polskie, wyrosłe z dzisiejszej młodzieży? Czy kształcić ma się na rycerskich tradycjach, czy mętach brudów zepsucia: czy przykładem jej ma być poszum husarskich skrzydeł żelaznego hufca rycerzy Wiary i Ojczyzny, czy hałaśliwy zgiełk wyuzdanej piosenki kabaretu. To zależy od nas i naszej akcji — to rola katolików, rola wielka i święta.

W jej spełnieniu leży wielkość naszej tradycji, w niej spoczywa potęga naszej niepodległej, — trudem i znojem tych pokoleń wywalczonej państwowości polskiej.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Sześć miljonów nawróceń za Papieża Piusa XI. Na okres panowania obecnego Papieża Piusa XI przypada imponująca liczba nawróceń. Stosownie do danych statystycznych, przedstawionych na kongresie misyjnym w Padwie, ogółem nawróciło się przez te 10 lat 6 milj osób. Podczas tego samego okresu ilość księży misjonarzy, pochodzenia tubylczego w kolonjach całego świata, zwrosła z 2.670 do 5.000. Utworzono 20 nowych okręgów misyjnych. Przeszło 1.600 kandydatów na kapłanów studjuje w seminarjach kolonjalnych Naogół przybyło za ten czas 4.000 misjonarzy. Jak dalece Ojciec św. przejmuje się sprawą misyj najlepiej wykazuje opowiadanie arcybiskupa Salottiego, sekretarza Kongregacji dla Propagandy Wiary, który pewnego dnia zastał Papieża we łzach nad jakimś listem. Okazało się, że list pochodził od pewnego misjonarza, przebywającego od przeszło 71 lat w Chinach. Misjonarz błagał w swym liście Ojca św. o 200.000 lirów, jako niezbędne dla akcji misyjnej. Mgr. Salotti zaproponował Papieżowi, że odpisze staremu misjonarzowi, Papież jednakże nie zgodził się na to, twierdząc, że staruszek może tymczasem umrzeć i wreszcie stanęło na tem, że Ojciec św. posłał natychmiast potrzebną sumę 200.000 lirów.

Masowe nawrócenie i brak misjonarzy w Afryce W szeregu okręgów Afryki praca apostolska misjonarzy rozwija się w sposób, którego czynniki kompetentne nie wahają się nazywać zdumiewającym. Oto przykład jeden z wielu: Misja w Bailundo w prefekturze apostolskiej w Cubango, założona w r. 1879 przez ojców ze zgromadzenia Ducha Świętego, liczy 45.000 katolików i 20.000 katechumenów, w dniu 15 sierpnia rb. przybyło na stację misyjną na nabożeństwo 30.000 wiernych 12.000 przystąpiło do Komunji św. a 1.752 otrzymało sakrament Bierzmowania.

Żniwo jest wspaniałe, ale, niestety, misjonarzy mało. W Bailundo np. jest tylko trzech księży, a 28 w całej prefekturze apostolskiej, która na przestrzeni 100.000 km. kw. liczy 2.300.000 mieszkańców w tem 175.000 katolików.

Tokjo trzeciem co do wielkości miastem na świecie. Wskutek włączenia do miasta Tokjo 84 okolicznych miast i miasteczek liczba jego mieszkańców wzrosła z 2.070.000 do 5.408.252. W ten sposób stolica Japonji stała się trzeciem co do wielkości miastem na świecie po Londynie i New Yorku. W 35 tokijskich okręgach administracyjnych istnieje obecnie

12 parafij katolickich z 8 000 wiernych. Ilość katolików w całej diecezji według spisu z lipca br. wynosi 13.023.

Ostatnio w Tokjo w dzielnicy Denen Choru założyli misję ojcowie Franciszkanie kanadyjscy, którzy już mają swoje klasztory w Kagoshima i Oshima. Poświęcenia nowej stacji misyjnej dokonał w dniu 4 października rb. Mgr. Mooney, delegat apostolski w Japonji.

Bluźnierstwo karane sądownie w Holandji. Stosownie do wiadomości z Hagi, izba parlamentu holenderskiego uchwaliła większością głosów (28 przeciwko 18) karę za bluźnierstwo

Główną przyczyną powyższego postanowienia jest antyreligijna kampanja, wio... ona przez dziennik komunistyczny „Tribuna", który w ostatnich czasach publikuje szereg bluźnierczych artykułów.

Należy dodać, że inne państwa europejskie, między innemi Włochy, posiadają w swym kodeksie karnym paragraf, surowo karzący bluźnierstwo.

Nawrócenie się wybitnego prawnika i literata angielskiego. W dniu 6 ub. m. został przyjęty oficjalnie do Kościoła katolickiego kapitan Charles H. Markham, inwalida z czasów wojny światowej, adwokat i znany dramaturg angielski, syn generała Charles John Markhama. Kapitan Markham zawdzięcza swoje nawrócenie, poprzedzone kilkuletniemi gruntownemi studjami religijnemi, księżom salezjanom. Z wdzięczności dla Don Bosco, którego synowie wprowadzili go na drogę prawdy, dzielny konwertyta przyjął nowe imię chrzestne Jana. Jego długa i serdeczna korespondencja z ojcami salezjanami mogłaby dostarczyć cennego materjału do studjum nad psychologją nawrócenia wybitnej jednostki, obdarzonej głęboką inteligencją i talentem.

Nowy szpital katolicki na pustyni Arabskiej. Z Jerozolimy donoszą o rozpoczęciu budowy w mieście Kerak na pustyni Transjordańskiej wielkiego szpitala dla Beduinów miejscowych. Szpital ten stanie dzięki włoskiemu stowarzyszeniu misyj zagranicznych i ma być oddany włoskim zakonnicom, t. zw. Siostrom Maria Bambina z Medjolanu.

Miasto Kerak w zamierzchłej przeszłości nosiło nazwę Petra Desarti i było siedzibą arcybiskupa łacińskiego. Forteca odbudowana za czasów wypraw krzyżowych, była miejscem rezydencji słynnego Renault de Chatillon, zabitego przez Saladyna.

Dziś miasto Kerak liczy 7 000 mieszkańców, w tem 300 katolików.

Dwa niezwykłe powołania zakonne we Francji. Ostatnio Francja ma do zanotowania dwa głośne powołania zakonne: profesor prawa administracyjnego na uniwersytecie w Nancy, Georges Renard, wstąpił do nowicjatu dominikanów w Amiens; równocześnie ulubieniec Paryżan, artysta dramatyczny Henry Verneil, porzucił zawód sceniczny i zgłosił się do klasztoru kartuzów.

Kościół M. B. Saletyńskiej.

Ufni w Waszą pomoc, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, z tym Nowym rokiem udajemy się do Was z gorącą, serdeczną prośbą: nie zapominajcie o naszem i Waszem przedsięwzięciu i zamiarze — o przyszłym kościele! Złóżcie ofiarę z modlitwy szczerej, dołóżcie cegiełkę według Waszej możności i warunków. Gorąco Was prosimy, Kochani Czytelnicy, byście nas wspierali swojemi ofiarami nadal, podobnie jak to uczyniliście przy budowie Kalwarji Saletyńskiej i innych dziełach, byśmy mogli przystąpić do budowy kościoła ku czci Marji Saletyńskiej, którą tak bardzo kochacie. Z Waszych ofiar

powstała Kalwarja Saletyńska i tylko z Waszych ofiar ma powstać kościół — o ile taka wola Marji.

A więc prosimy gorąco, by każdy dał, ile może, a i najdrobniejszych ofiar złożonych dla Marji Płaczącej nie zapomni Ona — bo umie być wdzięczną, bo najlepszą Matką jest... prosimy ją tak często o łaski, o pomoc w naszych potrzebach — Ona nam nigdy niczego nie odmówiła i nie odmówi — zawsze nas wysłuchuje — pokażmy, że umiemy być wdzięczni



Pielgrzymka z Siedliska-Bogusz
na uroczystość ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w Dembowcu.

za odebrane dary **przez złożenie cegiełki na Jej Kościół Jej świątynię.**

Kościół buduje się przeważnie z cegły w naszych stronach. Tysiąc cegieł kosztuje od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu złotych. Jedna cegła od pięciu do siedmiu groszy, dziesięć tysięcy cegieł od pięciuset do siedmiuset złotych — łatwy rachunek — ale niech on się ukaże w rzeczywistości, to jest niech każdy z naszych Kochanych Czytelników złoży ofiarę, cegiełkę na nasz przyszły kościół. Gdyby wszyscy nasi Czytelnicy, wszyscy Czciciele M. B. Saletyńskiej zrozumieli nasze

zamiary, wysłuchali naszej prośby, pośpieszyli ochoczo z ofiarą — jak prędko moglibyśmy się modlić w naszym pięknym kościele, prosić o łaski, o pomoc i wsparcie Marji Saletyńskiej. Przyszły kościół ma być Waszem dziełem, Waszą własnością, bo ma powstać z Waszych ofiar i z Waszego poświęcenia. Od Was zależy, (gdy ofiarność Wasza się wzmoże) byśmy mogli rozpocząć budowę naszego kościoła — to jest w Waszej mocy, to jest w Waszych rękach. — Największe dzieła powstają z małych, drobnych ofiar — w ten sam sposób powstanie i nasze upragnione dzieło, kościół M.B. Saletyńskiej. Składajcie sami ofiary, zachęcajcie drugich do tego. A może znacie osobę, któraby mogła przyjść z większą pomocą, poproście ją o to w Imieniu Marji Saletyńskiej. Jednem słowem, Kochani Współpracownicy Saletyńscy, nie opuszczajcie żadnej sposobności, ażeby przyjść z pomocą budowie kościoła naszego!

Niech się Wam nie zdaje że to za wielkie przedsięwzięcie na dzisiejsze ciężkie czasy — Pan Bóg ma więcej, niż rozdał — przy Jego pomocy i Waszej ofiarności dopniemy celu naszych pragnień i wysiłków.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dembowcu złożyli:

Julja Żońca, Antoni i Antonina Kasprzykowie, Marja Janiszczak, Marja Szulcówna, Magdalena Ratajczak, Antoni Jarosz, K. Krzywosądzka, H. Kulko, Emilja Orłowiczowa, Józef Salonek, Tomasz Wieliński, Kolankowie, Z. Hausowa, Antoni Kamola, Jadwiga Hajderowa, Jan Stach, Jadwiga Jakulewicz, Maryla Mikoszówna, Adolfina Gracz, Ludmiła Buczacka, Marja Szablówna, Agnieszka Wikówna, N. T. Marja Piątek, Józefa Trawka, Marcin Trąckowiak, Marja Sląska, Marja Jakóbczak, A. Kasperkowiak, Rozalja Urbaniak, A. Wojtowiak, A. Posucek, M. Juszczak, A. Kasperkowiak, M. Nawrocik, J. Marciniak, T. Matuszczak, W. Urbaniak, Maćkowiakowa, Marja Switkowska, Roman Tokarski, Młodzikowska, Emilja Mięsowicz, A. Lechojda, Weronika Macinska, K. Piątek, Leokadja Czołbowa, Anna Ujmowa.

Wszystkim Ofiarodawcom składamy gorące „Bóg zapłać"



Korespondencja „Posłańca".

Chochły. Składam publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za przywrócenie zdrowia. Według uznania lekarzy choroba moja była nieuleczalną. — W tem wielkiem strapieniu udałam się o pomoc do M. B. Saletyńskiej i nie zawiodłam się. Po odprawieniu nowenny i użyciu wody cudownej Marja Saletyńska uzdrowiła mnie.

S. Zawadzka.

Czachorowo. Za tyle i tak wielkich łask składam M. B. Saletyńskiej gorące podziękowanie. M. Ratajczak.

Janów. Załączam ofiarę na budowę kościóła jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uleczenie mnie z ciężkiej i przykrej choroby. A. S.

Łódź. Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia Najświętszej Matce Bożej Saletyńskiej w czasie ciężkich przeżyć — składam w poczuciu obowiązku i pełnej wdzięczności publiczne podziękowanie za doznane łaski, wyrazem których było uratowanie życia memu mężowi. Polecając się z całą rodziną dalszej, niezawodnej opiece Matuchny Saletyńskiej, zasyłam skromne wotum do Jej obrazu. Z. U.

Łublica. Serdeczne podziękowanie składam Marji Saletyńskiej za cudowne uleczenie mnie z ciężkiej choroby. M. K.

Ostrowiec. Spełniając obietnicę, składam M. B. Saletyńskiej publiczne podziękowanie za wysłuchanie mej prośby. Załączam ofiarę na kościół i polecam się nadal Jej macierzyńskiej opiece. Z. H.

Pstrągowa. Za cudowne uzdrowienie mojego syna składam M. B. Saletyńskiej gorące, serdeczne dzięki. F. N.

Puszczykowo. Dziękuję serdecznie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie i wiele innych łask. Załączam ofiarę na kościół.

Radzionków. Składam publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uleczenie mnie z przykrej choroby. W dowód wdzięczności załączam ofiarę na budowę kościoła. N. T.

Sławsko. Spełniając przyrzeczenie, składam Matuchnie Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za udrowienie mej córki. Posyłam skromną ofiarę i polecam się wraz z całą rodziną Jej opiece.

Elżbieta Pałasiewicz.

Tarnów. Przejęta najserdeczniejszą wdzięcznością, składam M. B. Saletyńskiej podziękowanie za przywrócenie zdrowia pewnej osobie bardzo zasłużonej i oddanej sprawie Bożej. Anna Rutka.

†

NEKROLOG.



Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Antoni Bęben, Pruchnik. Marjanna Lasikowa, Hersztupów. Andrzej Skiba, Drzeczkowo. Katarzyna Katożyńska, Michrcina. Katarzyna Wildowa, Zołynia. Antonina Zielonarska, Klonowiec. Ks. Pawlikowski. Mielec. Marja Grundaldówna, Poznań.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Drogi Czytelniku Posłańca M. B. Saletyńskiej!

Tysiąc miljonòw pogan

pogrążonych w ciemnościach niewiary i błędu wygląda pomocy Twojej, wyciąga rękę prosząc ze łzą w oku o pomoc i ofiarę — wszak oni mają duszę nieśmiertelną! Pan Bóg dla zbawienia pogan wszystko uczynił — reszta zależy od was i od Ciebie...

Dopomóżmy im!

Nie każdy może poświęcić swe zdrowie, siły i życie całe, ażeby się udać w krainę pogan i tam głosić królestwo Chrystusowe. Nie każdemu Bóg udzielił tak wielkiej łaski.

Ale każdy może wesprzeć modlitwą i jałmużną.

Oto: „Grosz na powołania misjonarskie“

ma na celu przyjść z pomocą naszej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu **Księży Misjonarzy Saletynów.**

Zakład Misyjny w Dembowcu wychowuje przyszłych misjonarzy — jego bowiem wychowankowie już pracują pośród nieszczęśliwych Malgaszów — Zakład ten jest w wielkiej potrzebie, liczba powołań wzrasta z każdym dniem, niema ich gdzie pomieścić, trudno wyżywić.

Przyczyń się więc, ile możesz, ile Ci środki i warunki dozwolą, do rozszerzenia i powiększenia naszego zakładu misyjnego, do wychowania i wykształcenie jak największej liczby przyszłych apostołów misjonarzy.

Wspomóż nas ofiarą!

Pomnij, że Bóg jest miłosiernym dla miłosiernych.

XX. MISJONARZE SALETYNI
Dembowiec k/Jasła, woj. krakowskie.

Serdeczna i uprzejma prośba
do Czytelników „Posłańca“ Matki Boskiej Saletyńskiej“

Rozszerzajcie „Posłaniec M. B. Saletyńskiej“

Posłaniec M. B. Saletyńskiej

wychodzi co miesiąc, prenumerata roczna tylko 2 zł.

celem jego: „głosić wszystkiemu ludowi Wielką Nowinę“, którą nam Marja Zwiastowała w Swem Zjawieniu; głosić nauki, wypływające z Jej Zjawienia; zwalczać zbrodnie i występki naszej epoki, napiętnowane przez Nią w Zjawieniu, mianowicie: nieszanowanie autorytetu Boga, władzy duchownej i świeckiej; walkę przeciw Kościołowi i Papiestwu; nieświęcenie niedziel i świąt; zaniedbywanie praktyk religijnych; przekleństwa i bluźnierstwa: niezachowywanie postów.

Uwaga: Bezpłatnie wysyłamy, w celach propagandy, dowolną ilość „Posłańca M. B. Saletyńskiej“.

Prosimy też o przesłanie nam w tym celu
adresów pewnych
tak z kraju, jak i zagranicy.

Kto rozszerza „Posłaniec M. B. Saletyńskiej“ dopomaga równocześnie misjom katolickim.

Każdy z naszych Drogich Czytelników niech pozyska JEDNEGO, a wysokość nakładu się podwoi!

Pozyskanie choćby jednego nowego prenumeratora dla naszego „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“ jest czynem apostolskim.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jesło, dnia 19 grudnia 1932 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98.